

MNIJ WIĘCEJ (132)



Foto: Zofia Mikula

Gorąca aura doznawania

Coraz częściej dowiadujemy się o debiutach przez przypadek. Sporo ich, więc nikt już chyba nie ogarnia wszystkich ukazujących się tomików. Poszedłem ja sobie całkiem niedawno do kawiarni „Do widzenia, do jutra” na Saskiej Kępie, gdzie Rafał Czachorowski prezentował dwójkę poetów. Dorotę Nowak, która już kilka miesięcy temu wydała swój nowy, drugi tomik pt. „Opium” (recenzowałem go pod koniec listopada na *Latarni Morskiej*) oraz Daniela Bacę – debiutanta. Ten 32-letni autor przyjechał do nas z tomikiem pt. „9 złamań”.

LESZEK ŻULIŃSKI

A więc poznałem nowego poetę. I wracając do domu pomyślałem sobie, że warto o nim kilka słów napisać. Cytuję biogram z okładki: *Absolwent filologii polskiej Wydziału Humanistycznego UWM w Olsztynie. Gitarzysta i założyciel autorskiego projektu muzycznego Studio Listopad. Po wydaniu pierwszego albumu „drobne cuda zajmują czas” (2011). Występuje na kameralnych scenach w kraju. Z zamiłowania fotograf i realizator dźwięku. Mieszka w Ostródzie. Domniemam, że ten album był muzyczny, nie literacki, więc potraktujmy autora jako literackiego debiutanta.*

Baca zrobił na mnie dobre wrażenie. Widać było, że jest pasjonatem muzyki i poezji – jakoś chciał te pasje opowiedzieć i robił to z przekonaniem, z emanującym zaangażowaniem. Jeszcze jeden „straceniec”, który żyje w gorączce artystycznej. Ale my, odbiorcy, takich przede wszystkim cenimy.

Już pierwszy wiersz w tym tomiku sygnalizuje, że paplaniny nie będzie. Czytam: *między Bogiem, a tym, co istnieje / różnic nie ma. / dławiąc się nienasyceciem / często uciekam / w*

*maratony złudnych gier. // wierząc, że żyję w światku nieprzetłumaczalnym / na inną prawdę, światło, wolność, / wobec wielkiego planu nie zawsze jestem / na Tak lub na Nie. I tak będzie do końca. O co mi chodzi? Ano mamy do czynienia z „poezją treści”, a nie z „poezją westchnień”. Baca wgrzyza się – wiersz za wierszem – we własną konstytucję istnienia i postrzegania – chce świat zrozumieć, a siebie zlokalizować w tym galimatiasie. Następny wiersz – po tym wyżej zacytowanym fragmencie – przynosi taką konstatację: *nie dotykam. dotyczę.* Niby gra słów, ale taki „lingwizm” to przecież ważkie, ontologiczne i epistemologiczne rozpoznanie.*

Zaraz potem, w kolejnym wierszu, taka strofa: *spotkaliśmy się w połowie. / niektórzy nazywają to problemem, / głębokim i poważnym lub utajonym / stanem braku poznania.* Ale cały wiersz poprzedzony jest motto z Witkacego: *Kryterium prawdy jest tylko w swobodnym, niezasugerowanym skojarzeniem wyobrażeń.* Ładna gra sensów! Zderzająca racjonalizm z subiektywizmem.

Baca znakomicie wyczuwa paradoksy i nonsensy życia. Bywa sarkastyczny. W wierszu pt. *Jestem* m.in. pisze: *najwyższy czas, by przybrać / jakąś formę, / nie być tylko treścią.* Tu idzie przecież o sens ekspresji, o wybór osobowości, o dobiecie się do sedna własnego, niepowtarzalnego ego.

Tak czytam sobie te wiersze i niemal z każdego chciałbym coś zacytować. Tom podzielony jest na sześć rozdziałków. Małych i obszerniejszych. Z biegiem stron czasami natykamy się na krztynę liryzmu. To w ogóle istotne pytanie, czy poeta Baca należy do kategorii *doctus* czy *natus*? Czy częściej „mówi wprost” (bo mówi), czy metaforyzuje? Nie da się tego po aptekarsku ustalić. Pan Daniel ma sporą zdolność do balansowania między konkretem a marzeniem. Czy powinien się zdecydować? Ależ nie! Ten melanz światobrazu to prawda o nas wszystkich. Tu jednak mamy do czynienia z „nową dykcją”. Jak wiadomo – o nią najtrudniej. Jeśli ona udała się debiutantowi – to niezły start.

To udało się Autorowi. Fenomen polega na tym, że Baca nie jest awangardystą. W zasadzie ta „nowa dykcja” trzyma się pewnego kanonu. Jakiego? A bo ja wiem – „Bacowego” zapewne. W całości przytoczę wiersz pt. *znaczenie: dobre to i pożądane, by mnie i ciebie, / nasze słowa i ślady rąk naszych, ominęła chrematonimia. / to nie przelewki; trafić w sedno / i nie domagać się zrozumienia. / w wielogłosie i pogłosie / znaleźć punkt odniesienia. / chcę być twoim pierwszym i kolejnym / czytaniem. ten cud leży niewidoczny, / a jest jak słońce, jak na dłoni. / nie ma czarnych myśli ani wizji. / to rozmowa do białego rana, / albo szara cisza, kiedy jesteś / sama. u mnie podobno szaro. // wymknijmy się teraz. / nie musimy daleko odchodzić. / wystarczą nam salwy świetliste / lampy naftowej, słowiańskie / boginie z biodrami w burszynie / i lut spokoju.*

/ jeśli nie porozmawiamy, / to chociaż popatrzymy na siebie / i piszmy.

W tych doznanych lub wyimaginowanych sytuacjach jest klimat. Powtarzam: nie ma tu żadnych wygibasów z językiem, nie ma pogoni za „nową formą”. Niemniej jednak ja czuję tę formę i określiłbym ją jako „osobną”. Baca znakomicie gra sytuacjami i nastrojami, opowiada zdarzenia... Niby błahe, jednak jakoś przykuwające uwagę. Myślę, że bohaterką tych wiersz jest m.in. aura. Ciekawe i to, że mamy tu do czynienia z przekuwaniem „behavioru” w emocjonalną refleksję. We wmyśliwanie się w drobiazgi, które jednak jakoś nas konstytuują. A gdy nosimy w sobie „bakcyła poezji” to wiemy, że on drobiazgowi nie przepuści.

Bywają momenty, gdy Baca staje się kontestacyjny. Oto wiersz pt. *w mieście Edo nie ma jabłek: codzienne rekwiizyty bilon na papierosy / patyczki higieniczne klucze do domu // klucze do auta buty to wszystko chuja / warte tej wolności którą mam nie rozumiem // ani teraz ani wtedy kiedy nadejdzie ruski / miesiąc nie mam wątpliwości przyjaciół // także tych których poznałem na dobre / i w biedzie mógłbym być tam gdzie połowa // tego miasta zmywa naczynia i niańczy / cudze dzieci zostawić wyjechać może // czasem wrócić za duchem czasu / za chlebem zatęsknić i za jabłkami // być głodnym.*

Tyle, co mi się udało, to zasygnalizować wam, że to debiut z ikrą. I bardzo wyraziście dowodzący skąd biorą się wiersze. Na wszelki wypadek podpowiem po lekturze Daniela Bacę: z życia „sejsmograficznego”, czyli takiego, które doznaje abstrakcji szczegółu i tajemnicy sensu. No!

Daniel Baca, „9 złamań”. Ośrodek Stowarzyszenia Artystów, Ostróda 2015, s. 40.

Daniel Baca

Jestem

najwyższy czas, by przybrać
jakąś formę,
nie być tylko treścią

dom na kredyt jeszcze nie kusi.
w wynajętym spłacam dług
za brak własnego.
nic tu moje. Ja tym bardziej.

Biegnij, Daniel!, Biegnij!
zaraz, zaraz.
nie stać mnie na wiersze,
więc piszę to, co piszę.
wciąż pochłania praca,
ta najgorsza,
nie nad sobą.